

## Maciej Wilmanowicz: Genealogia liberalizmu

Nie sposób nie zauważyć, że wyłaniający się z pism Milla obraz liberalnego świata ludzi zdolnych do samodzielnej i głębokiej refleksji nad dowolnymi aspektami życia wspólnotowego opiera się na założeniach, z którymi dzieje ostatnich lat obeszły się wyjątkowo brutalnie. Był on – podobnie jak sam Mill – nieodrodnym dzieckiem stojącego u szczytu potęgi imperium, manifestacją niepowtarzalnego dziewiętnastowiecznego Geistu – pisze Maciej Wilmanowicz w recenzji numeru kwartalnika filozoficznego „Kronos” 1(56)/2021 – John Stuart Mill.

Nie będzie zapewne przesadą stwierdzenie, że John Stuart Mill podzielił los wielu innych autorów, których nazwiska na stałe zrosły się z określoną doktryną polityczną – czytany z rzadka, wybiórczo, po łebkach (jeśli czytany w ogóle) – „Mill” to współcześnie często niewiele więcej niż poręczny skrót myślowy, rodzaj wyzutego z precyzji liberalnego *cri de guerre*. Kilka ustępów o granicach dopuszczalnej ingerencji władzy państwowej w sprawy obywateli, osławiony argument za wolnością słowa, żądanie równouprawnienia kobiet – niewiele, jeśli wziąć pod uwagę bogactwo poruszanych przez Anglika tematów, jego niewyczerpaną ciekawość świata społecznego.

Z tym większym uznaniem należy odnotować niedawny numer kwartalnika filozoficznego „Kronos” (1/2021) poświęcony właśnie mniej znanym, a dla zrozumienia myśli Johna Stuarta Milla wcale nie

mniej istotnym zagadnieniom. Przegląd pomniejszych pism angielskiego utylitarysty ułatwia bowiem dostrzeżenie różnorodności podejmowanych przez niego tematów, dobitnie dowodząc, jak głęboko autor *O wolności* zanurzony był w realiach własnej epoki. Wszak Mill – w prawdziwie liberalnym stylu starając się zachować niezależność myśli i sądu – nieuchronnie wikłał się we właściwe czasom wiktoriańskim problemy.

Niewykluczone, że to właśnie poczucie wyższości cywilizacyjnej Wielkiej Brytanii – a zatem wyższości własnej – umacniało w Millu wiarę w siłę ludzkiej refleksji, w zdolność do racjonalnej kalkulacji zysków i strat, która nie popadała jednak w wyzbyty wszelkich miar relatywizm, swoją społeczną i instytucjonalną podstawę znajdując w trzeźwym osądzie pewnych swoich racji, wykształconych dżentelmenów. Być może dlatego Mill ze zniecierpliwieniem zbywał twierdzenia tych, którzy trwali na stanowisku absolutnej niereformowalności człowieka, zasklepionych w ślepym dogmatyzmie obrońców starych hierarchii, wrogich samej idei postępu. Zbyt często – zdawał się sugerować Anglik – ów antropologiczny pesymizm stanowił zaledwie zasłonę, zza której wзираł w najlepszym razie interes własny, w najgorszym – intelektualna pustka.

Nie sposób nie zauważyć jednak, że wyłaniający się z tych pism obraz liberalnego świata ludzi zdolnych do samodzielnej i głębokiej refleksji nad dowolnymi aspektami życia wspólnotowego opiera się na założeniach, z którymi dzieje ostatnich lat obeszły się wyjątkowo brutalnie. Wolnościowe, racjonalistyczne i elitarystyczne *credo* Milla stanowiło bowiem program oparty na założeniu o relatywnej spójności kulturowej kierującego się nim społeczeństwa. Było zatem – podobnie jak sam Mill – nieodrodnym dzieckiem stojącego u szczytu potęgi

imperium, manifestacją niepowtarzalnego dziewiętnastowiecznego *Geistu*. Wymagało wysokiej kultury umysłowej, koniecznej dozy dobrej woli osób, których opinie i poglądy składały się na „opinię publiczną”, jak i istnienia aksjologicznych fundamentów, tworzących niezbędne pole porozumienia, bez którego dysputa o tę czy inną kwestię polityczną toczyłaby się w próżni, pozbawiona szans nie tylko na zbliżenie się do Prawdy, lecz też samej możliwości dialogu.

Pozbawiona wspólnych referencji kulturowych oraz dozy szacunku przynajmniej dla hierarchii kompetencji intelektualnych, wolnościowa doktryna Johna Stuarta Milla mogła w konsekwencji prowadzić do rozwoju innego typu myślenia liberalnego, w którym przywiązanie do osobistej odpowiedzialności, moralnego oraz umysłowego rozwoju człowieka schodziło na drugi plan, zastąpione przez przekonanie o konieczności całkowitego demontażu wszystkich hierarchii, każdego potencjalnego źródła ucisku i opresji – prawdziwego czy wymyślanego.

Tropieniu tych tendencji poświęcone zostały przedrukowane na łamach „Kronosa” fragmenty książek Zbigniewa Janowskiego i Ryszarda Legutki. Pisane ze zdecydowanie kontestującej dorobek Milla perspektywy, stanowią z pewnością dobry punkt wyjścia dla refleksji nad konsekwencjami jego rozumowania i współczesnym stanem myśli liberalnej, nazbyt często – zwłaszcza na Zachodzie – grawitującej w kierunku dalekiego od ideałów wolnościowych i koncepcji „dojrzałych istot ludzkich” dyktatu „jedynych słusznych” opinii.

*Zbyt często – sugerował Mill – antropologiczny pesymizm stanowił zaledwie zasłonę, zza której wзираł w najlepszym razie interes własny, w najgorszym – intelektualna pustka*

Pozostaje jednak kwestią otwartą, na ile winą za ten stan rzeczy można obarczyć Anglika – ceną za dekontekstualizację myśli Milla (podobnie jak każdego innego

autora) pozostaje bowiem niebezpieczeństwo zbyt łatwych analogii czy anachronizmu. Ryzykowne wydaje się chociażby zawarte w tekście Zbigniewa Janowskiego twierdzenie, jakoby Mill – „dokładnie tak jak Marks” – widział we władzy państwowej i jej zwolennikach zaledwie instrumenty ucisku. Dychotomiczne postrzeganie historii jako odwiecznej walki „wolności” z „tyranią” stanowiło wszak integralną część angielskiej tradycji polityczno-prawnej, najważniejszy zwornik opisywanego przez Herberta Butterfielda wigowskiego mitu, który w dużym stopniu decydował o brytyjskim poczuciu wyjątkowości. Wydaje się, że istotę Millowskiego stosunku do władzy stanowiło raczej przekonanie o prawowitości tylko tych stosunków podległości, które jako swoje uzasadnienie mogły przedstawić coś więcej niż tylko ciąg autoreferencyjnych tautologii w rodzaju tradycji czy arystokratycznego pochodzenia (co wyraźnie wybrzmiewa zresztą w zawartym w tomie tekście *Wpływ arystokracji*). Myśl tę charakteryzowało niekoniecznie odrzucenie władzy *tout court*, lecz raczej niezgoda na władzę *arbitralną*; opór wobec nagiego *fiat* i chęć oparcia wszelkich stosunków społecznych na możliwie racjonalnej podstawie (świetnie widać to w niezwykle trafnym, przewrotnym tekście Piotra Bartuli).

Co więcej, akceptacja tego poglądu nie powoduje wcale, że analiza późniejszego dryfu dyskursu liberalnego w kierunku „despotyzmu” *political correctness* traci na wartości – przeciwnie, zasadne wydaje się chociażby pytanie o konkretny moment historyczny, w którym tradycja liberalna redefiniuje kategorie arbitralności, wytwarzając nowe kryteria politycznego *ratio*. Na analogicznej podstawie pytać można również o możliwość podtrzymania obecnego kursu liberalizmu właśnie w świetle wspólnotowo uzgadnianych kryteriów racjonalności i arbitralności. Chodzi zatem o postawienie pytania tak kluczowego dla całej angielskiej tradycji polityczno-prawnej: *quo warranto*? Na jakiej podstawie pewne wybory etyczne czy kulturowe przedstawia się nie tylko jako dopuszczalne (objęte zasadą nieingerencji władzy państwowej, „wolne”), lecz wręcz pożądane, nierzadko przyoblekane w szaty rzekomego obiektywizmu i – co kluczowe – regulowane prawnie, a więc – jak każdy rodzaj działań władczych – podlegające zgodnie z doktryną Milla surowej ocenie? Inną sprawą jest, że – jak zauważa w swoim tekście Ryszard Legutko – kwestią problematyczną we współczesnym kontekście staje się nawet pytanie o „ciężar dowodu” racjonalności proponowanych rozwiązań.

W tym względzie cenne są także uwagi zawarte w tekście Agnieszki Nogał, która wydobyła obecny w myśli Milla wątek *demosu* jako zarazem nosiciela i wytwórcy systemu wartości oraz emocjonalnego kontekstu działania jednostek. Z jednej strony uwagi te pozwalają osadzić rozważania Milla w tak potrzebnym kontekście kulturowym, z drugiej zaś na ich tle można łatwiej uchwycić logikę wojen kulturowych, których wynik staje się obecnie kwestią o wymiarze egzystencjalnym – „filtracyjny” charakter instytucji publicznych w rodzaju parlamentu, partii politycznych czy uniwersytetu już dawno ustąpił przecież wobec przemożnej siły publicznej opinii, poddanej

nieustannej kulturowej presji. Millowski nacisk na fundamentalne znaczenie edukacji obywateli, zwłaszcza w kontekście rządów demokratycznych, nie był w tym wymiarze przypadkiem.

O Milla bez wątpienia warto się zatem spierać, by jednak było to możliwe, należy go wpierw czytać, do czego nr 1(56)/2021 kwartalnika „Kronos” stanowi znakomitą okazję.

*dr Maciej Wilmanowicz*

Link do numeru.

KRONOS 1(56)/2021  
John Stuart Mill

projekt okładki:  
Tomasz Bardamu